

ru ze starami posągami (zdaje się z Nôtre-Dame w Paryżu) jakkolwiek na pierwszy rzut oka jest mglisty i bez pewnych obrysów, widziany uważniej i przez szkło powiększające, cudownie powtarza naturę, a raczej jest schwytaną naturą samą. Wszystkie szczegóły aż do najdrobniejszych szczerbów muru widać tu jak na dłoni, a charakter splukanych i opalonych posągów prze-wybornie się maluje. Jak wielkiej wagi może być fotolitografia do zdejmowania widoków, a szczególnie monumentów z natury, niepo-trzebujemy przypominać, życzymy tylko by ten wynalazek jak najprędzej wydoskonalić się mógł i upowszechnić.

Cztery nowe Zeszyty *Wzorów* A. Hr. Przezdzieckiego i E. Rastawieckiego, już odbijane w nowym zakładzie M. Fajansa w Warszawie, zasługują byśmy o nich obszerniej pomówili nieco. Tablica pierwsza zeszytu trzeciego zawiera cztery piękne buławy hetmańskie, ze skarb-cu Częstochowskiego, rysowane przez P. J. Drewaczyńskiego, chromolitografowane przez Kellerhova. Tradycja przypisuje one Reyerze Potockiemu, Marcinowi Kalinowskiemu, Tete-rze Hetmanowi Zaporozkiemu i Stanisławowi Jabłonowskiemu. Buławy należą do najcharak-terystyczniejszych zabytków naszej przeszłości; służyły one nie tylko za oznakę władzy w rękę hetmanów, ale je także noszono przed niemi w uroczystościach (De Thou) i z niemi składa-no do grobu. Tak, według Niesieckiego (T. IV. 755.) Kozacy wyrzuciwszy z grobu w Pereja-sławiu ciało Łukasza Żółkiewskiego, wzięli zeń pierścień i buzdycan. Janowi Zamojskiemu da-no do trumny pieczęć i buławę drogiemi ka-mieniami sadzone, na 200,000 szacowane, które później skradzione zostały (*Duńczewski, Herbarz, 1. 227.*) Było także we zwyczaju buła-wy zawieszać przy obrazach cudownych za ex-vota i testamentem przekazywać je przyjaciołom. Tak Michał Pac, Wojewoda Wileński i Hetman Litewski, jedną buławę u obrazu N. Panny w Trokach zawiesił, inne między godnych swych przyjaciół rozpiął. Może z powodu, że zwykle buławy bywały drogiemi kamieniami wysadza-ne, mało piękniejszych tego rodzaju zabytków do naszych doszło czasów. Najciekawszemi są zachowane w skarbcu Częstochowskim, o któ-rych tu mowa, widziane w Szwecy przez Eust. Tyszkiewiczza i w jego podróży opisane; wre-szcie buława ze sztyletem po Janie Karolu Chod-kiewiczzu, będąca własnością jego rodziny i za-chowująca się w Młynowie na Wołyniu; parę także ma *Grüne Gewölbe* w Dreźnie. Najskromniej-szą z powtórzonych tu buław jest Hetmana Cieciorzy (Tetery) z gładkim wierzchem pozło-cistym. Nie jest to *Piernacz*, jaki nosili pułko-wnicy i hetmani, ozdobny w pióra i właściwy Kozaczczynnie, ale z polska już wyrobiona laska hetmańska. Najmisterniejszą jest Revery, której robota i smak zastanawiają. W rysunku nie mieliśmy dotąd żadnej buławy wydanej staran-nie jak tutaj, ale ich różne kształty na portre-tach hetmanów widzieć można.

Druga tablica przedstawia nam piękną mon-stracyą i relikwiarz, ze skarb-cu Częstochow-skiego, przypisywane Zygmunto-wi I, ale wła-sciwiej będące tylko ofiarą jego. Krucyfiks sre-brny pozłacany, mający po bokach figurki N. Pauny i S. Józefa, nosi na podstawie napis:

Sigismundus D. G. Rex Poloniae 1510. (*) Mon-stracya jest w smaku gotyckim; ozdobna także pięknymi posązkami N. Panny i kilku świętych. Tego rodzaju zabytki dość liczne przechowały nam kościoły dawne Polski, nie mogą one je-dnak przechodzić XIII wieku, gdyż przed tém noszono Przenajświętszy Sakrament na proces-syach w rodzaju skrzynek wcale innego kształtu. Sam Biskup lub Dyakoni je dźwigali. Późniejsze ostensoria (hierotheca) bywały for-my czworobocznej, sześciokątne lub osmiokątne z kolumnek lub wieżyczek złożone tak, że w nich ze wszystkich stron Hostya była wido-czną.

Do najcelniejszych u nas należą niektóre Kra-kowskie, Częstochowskie, Sieradzka, i ta którą pierwszy wydał w swoim Album p. Wilczyń-ski. Godną jest także wspomnienia monstracya w dawniej Kollegiacie Poznańskiej z r. 1563 ofiarowana przez Annę Unger. Ta którą mamy przed sobą smakiem wielce przypomina Wileńską z XV mającą pochodzić wieku. Krzyż którego podstawa i słup są gotyckie, już nas więcej zbliża do XVI wieku. Rysunki tych obu pięknie wykonanych pomników są J. Drewa-czyńskiego, a chromolitografia Kellerhova.

Pomnik Filipa Kallimacha, z kościoła XX. Dominikanów w Krakowie, przepyszna płyta bronzowa, którąby się pochłubić mogły naj-szczęśliwiej pod tym względem obdarowane kraje, kilkakroć już rysowane, nigdy tak dosko-nale, tak dokładnie jeszcze powtórzonym nie był. Winniśmy rysunek tego pomnika J. Łep-kowskiemu, a chromolitografię p. Kellerhoven. Niemcy pozazdrościli nam już tego arcydzieła i upominają się o nie jak o swoją robotę, w sty-lu upatrując cechy sztuki germańskiej, ale po-mimo to mogliśmy płytę naszą, współczesną robotom Wita Sztossa, za swoją własną uwa-żać. Kallimach wyobrażony na niej siedzący w swój pracowni z księgą w rękę, odziany su-knją fałdzistą z pod której druga wzorzysta prze-głąda. Ciekawemi są bardzo szczegóły otacza-jące które wystawiają wewnątrz izby uczonego w XV wieku. Ornamentacya okalająca płytę wybornego smaku, składa się z arabesków w których aniołki, zwierzęta i Łucznik w stroju XV wieku wybornie są splecione. Monument ten do najpiękniejszych w kraju zaliczyć się mogący, uadzwyczaj troskliwie i przepysznie zo-stał wykonany, tak że nie do życzenia nie po-zostawia.

Na dalszej tablicy mieści się piękna, choć gotycka ale już z XVI wieku monstracya, po-chodząca z Połocka (1583 r.) dziś w Łędzie. Była ona ofiarowaną przez króla Stefana do kościoła Jezuitów w Połocku. Kształtem przy-pomina jeszcze XV wieku wyroby tego rodza-ju, ale w zwojach podtrzymujących świątynkę i ozdobach wyginanych u góry znać już wiek XVI. Sam gotycyzm wcale już inny. Rysunek tej ślicznej pamiątki winniśmy profesorowi B. Podczaszyńskiemu, a wykonanie go p. Keller-hoven.

W zeszytcie piątym mamy ciekawy grobowiec Bolesława Śmiałego w Osieku i sprzączkę przy kościach jego znaną. Kamień ten konia bez jeźdźca wystawiający, okolony napisem, może z XIII pochodzący wiek, dał nam już Hr. Al.

(*) Był drzeworytowany w Pielgrzymce M. Balińskiego.

Przeddziecki przy wyborném swém dziełku, świeżo w Warszawie wydaném; tu widzimy go w większym rozmiarze i naturalnej jego barwie. Rysunek na miejscu zrobiony został przez J. Drewaczyńskiego, chromolitografia przez braci Thuryanger, w zakładzie nowym p. M. Fa-jansa w Warszawie.

Następują jeszcze: Buńczuk turecki i strzała po Janie III, w Skarbcu Katedry Krakowskiej, chromolitografowane z rysunku J. Łepkowski-go przez braci Thuryanger. Są to pamiątki owego zwycięstwa pod Wiedniem, z którego podobno najczystszy zyskiem były namioty i łup z W. Wezyra wzięty. Strzały, łuki i sahaj-daki długo w Polsce do wojny a potem dłużej jeszcze do parady używanemi były, i stroiły przy uroczystych wjazdach rycerzy w XVII i początku XVIII wieku. Pomimo to bardzo ich mało pozostało u nas i życzyć trzeba, by się znalazł jaki piękny sahajdak mogący się we *Wzorach* pomieścić.

Ciekawą bardzo acz już znaną, jest pięknie tu powtórzona płaskorzeźba z Bursy Hieruza-lem w Krakowie, będąca pamiątką założenia jej na cześć Matki Bożej, przez kardynała Zbi-gniewa Oleśnickiego w r. 1453. Wystawia ona jak zwykle tablice wotalne, Matkę Boską z dzie-cięciem Jezus, siedzącą na tronie, przed którą kłęczy kardynał w uroczystych szatach podają-cy jej domek (Bursę); podtrzymuje donatora druga postać (świętego jakiego patrona) także w stroju biskupim, po za niemi jest tarcza z her-bem Dębno. W r. 1452 założony był przez Zbigniewa Oleśnickiego kościół w Bodzentynie, na którym po dziś dzień znajduje się także erekcyjna tablica podobna do krakowskiej, ale ciekawą przedstawująca różnicę. Opisujący ją mówią, że za kardynałem ukazuje się postać jakoby świętego u nóg którego jest wspinający się lew. Być może, ale ten lew dowodzi, że to jest omyłka rzeźbiarza, i że nie święty ale świę-ta Pryska, której lew służy za godło, przy kardynałem wystawioną być powinna. Oleśnicki był kardynałem tytułu S. Pryska. Na ostatku dają nam jeszcze *Wzory* dwie pamiątki piel-grzymki X. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sie-rotki (XVI wiek) zachowane w skarbcu Czę-stochowskim, kij jego pielgrzymi i koronkę na której się modlił; laska jest toczona i minister-nie rzeźbiona; *pacierze*, jak je dawniej zwano, składają się z jaspisowych pacierek, połączo-nych oprawą złocistą. Ten sprzęcik pobożny, od niepamiętnych czasów używany na Wscho-dzie, w Indyi, u Mongołów, Kałmuków, za Gan-gesem i w Siam, przeszedł bardzo dawno do Europy. Archeologowie utrzymują, że pierwszy S. Dominik przyniósł rożaniec z Afryki i zale-cił jego użycie.

W Polsce noszono je często u pasów, na zbrojach (chorągwie pancerne), gdyż niegodziło się mieć ich w kieszeni i niejako ukrywać się z niemi. Skarbiec Częstochowski bogaty ma być w rozmaitego rodzaju starożytne różańce.

Taka jest treść czterech nowych zeszytów *Wzorów* i łatwo z niej wnieść już jak cieka-wém, jak szerokich rozmiarów będzie dzieło którego dopiero początek stanowią. Nie mamy co mówić o wykonaniu, zupełnie dorównywa-jącym wspaniałemu dziełu *Le Moyen Age et la Renaissance*, którego *Wzory* nasze konieczne

dopełnienie stanowią; a pewni jesteśmy że pod redakcją Hr. Alex. Przędzieckiego i jego kierunkiem przejdą jakkolwiek wielkie oczekiwania nasze. Zastępuje na uwagę i to, że zeszyty ostatnie rysowane już i odbijane były w nowym, staraniem Redakcji *Wzorów* urządzonym zakładzie chromolitograficznym M. Fajansa, a jednak gdybyśmy o tem nie wiedzieli z podpisu tablic, trudno by się było domysleć. Są to dopiero pierwsze próby jeszcze zawód swój rozpoczynającej chromolitografii, która dla kraju wielkiej być może wartości; ale myśl urządzenia zakładu tego u nas i zdobycia go dla sztuki i przemysłu krajowego, na największą cześć i wdzięczność zasługuje. Bogdajby tylko pracownicy obcy i swoi, wciąż oczy mając zwrócone na wzorem zawsze dla nich być mający zakład Lemerciera, chcieli pamiętać że tylko usilna praca, poświęcenie się i miłość swego zawodu, utrzymać ich mogą na stopniu na jakim dziś zostają. Niech nie zbywają nas nigdy niczym niernym, pod pozorem, że i to dla nas dobre, niech ocenia swe stanowisko, śledzą postępy sztuki i rzemieślniczemi nie zbywają nas robotkami, a zaskarbią sobie wdzięczność powszechną i w historii sztuki naszej zajmą miejsce, jakie się im należec może. Wytrwania więc, pracy i świętego ognia! panowie! Trafia się nieraz, że z dalekich krajin wysłani na nauki do Paryża, najlepsi nawet mistrzów tamtejszych uczniowie, po powrocie do kraju rychło się dają owładnąć gnusności i powoli zapominają czego się byli nauczyli, coraz mniej pracując, coraz mniej dbając o siebie, aż wręście zamiast podnieść otaczających ku sobie, sami ku nim spadną. Niechże Bóg uchowa naszych pracowników od tego!

Prawie razem z ostatnimi zeszytami *Wzorów* odebraliśmy z Wilna od p. A. Kirkora, rysunki ciekawych zabytków starożytności, przed kilką laty znalezionych w głębokim lochu na górze zamkowej w Wilnie, gdzie stał kościół S. Marcina, przez kapitana Inżynierów Juchnicwicza wynalezionych. Uprzejmości dzisiejszego posiadacza tych szacownych szczątków winniśmy że o nich tu cokolwiek wspomnieć możemy. Zastanawiają między okruciami temi, właśnie w miejscu gdzie być musiała świątynia jakaś odszukanemi, bo pierwsze kościółki zajęły posady bawochwalni—naprzód dwa złamki jakichś narzędzi muzycznych, fletów czy piszczałek z różnego kształtu zasuwaniem i otworami, z kości wyrobione, a na jednym z nich dziwacznie wyrzeźbiona jaszczurka. Wiemy jaką cześć odbierały w Litwie płazy, czczone za bogi domowe i utrzymywane po lochach przy ołtarzach Znicza; niepodobna i w tej jaszczurce jakiegoś związku z *Gwojtami* nie upatrzeć.

Jaszczurka dosyć zresztą niezgrabna, ale jako ornamentacya z wielką pojętą fantazyą i śmiałością. Coby to było za narzędzie muzyczne do którego należały te osobliwsze piszczałki, dziś odgadnąć trudno; lecz innego przeznaczenia te flety z otworami mieć nie mogły.

Drugą jest rzeźba z kości także, (p. Narbutt utrzymuje, że z kości mammuta) wyobrażająca niedźwiadka stojącego na łapach tylnych, z przednimi w górę podniesionemi. Pod nogami małeńkie sztyfciki okazują że był do czegoś przytwierdzony, a czy go noszono na wierzchołku

chorągwi, jako godło, czy jako bóstwo na tym, zawsze to niezawodnie pogański jeszcze zabytek. Trzecia jest kłęczący rycerz jakiś, figurka która jak się nam zdaje służyła zapewne za rękojeść; robota jej piękna i styl wykazują starożytne pochodzenie. Przypomnijmy że i Dr. Kruse w Inflantach i Kurlandyi między zabytkami czasów pogańskich odkrywał wiele robót rzymskiego dłuta, użytych na rękojeści nożów i szabli; ta zdaje się nam właśnie w podobnym rodzaju, i choć litewska przyswojeniem, nie jest litewska wyrobem. Nareszcie, ostatnim szczątkiem jest wilczyca z żelaza jak sądzi właściciel lana, ale nam raczej zdaje się że z brązu ciemnego. O odlewach żelaznych epoki przedchrześcijańskiej głucho dotąd i nie zdaje się nam żeby je gdziekolwiek znaleziono; gdyby się więc wilczyca okazała żelazną, ledwieby to nie świadczyło przeciwko jej starożytności. Wilczyca ta coś w sposobie karmicielki Romula i Rema, ma po nad sobą rękę ludzką trzymającą niby róg tura... Figura do której ta ręka należała całkiem jest odłamana, pozostał tylko szczątek, jakby pień drzewa wewnątrz pustej i rozrzuconych szat kawałek. Czy wilczyca ta ma jaki związek ze snem Gedeminowym? nie wiem, a naprzód pragnęlibyśmy dojść z jakiego odlana jest kruszcem, o czym łatwo się przekonać przez odkrobanie u spodu, zważając nie tylko na to czy się okaże brązową, ale na sam skład brązu: czy do składu jego wchodzi miedź ze srebrem, miedź z cyną, czy miedź z cynkiem, gdyż to do zadeterminowania epoki zabytku się przyczynia. (d. c. n.)

BRACIA ŚLUBNI.
 POWIEŚĆ W 3ch TOMACH
 Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH,
 przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
 Tom I.

(Ciąg dalszy) (*)
 Kiedy Działtowski mówił, cisza była grobowa w całej winiarni i na niego oczy wszystkich zwrócone, ale kiedy nagle wśród tej ciszy odezwał się Biało-brzeski, wszyscy się obrócili na niego, a pan Pieniążek zapytał:

— Widzisz diabie, a gdzie Turcy ludzi jadają?

— Turcy sami może nie jedzą—odpowiedział na to pan Biało-brzeski—ale są tam u nich ci... ci... Hermafrodyty, co jedzą, wiem dobrze, przecie mego stryjaszka tam zjedli.

— Tfu! widzisz diabie!—zawołał Pieniążek—jeszczem o żadnych hermafrodytach nie słyszał, coby ludzi jadał.

— Ale to pewno Troglodyty—wtrącił na to pan Grott—który w podziemnych pieczarach siedzą, a o których piąte przez dziesiąte słyszał pan Biało-brzeski, ale tych niemasz na Turczyźnie.

— Ta wszystko jedno—odrzekł znów tamten—tacy czy tacy, kiedy jeno ludzi jadają. Stryjaszka mego zjedli i panu Osuchowskiemu pewnie także nie darowali.

I tak od ważnej nowiny odwróciły się umy-

Patrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282.

sły ku głupstwu, ale tymczasem Grott znów zaczął:

— No i cóż więcej mówili żydzi?

— Nic więcej, jedno to com powtórzył—odpowiedział pan Działtowski.

— Dosyć i tego—rzekł na to smutnym głosem pan Laskowski—otóż macie nowiny! iście lepiej, żeby żadnych nie było.

— Otóż się doigrali—mówił ktoś drugi.

— Szkoda Osuchowskiego! kawaler piękny, mąż setny!—mówili inni.

— Ale to tam widzisz diabie—mówił Pieniążek—i niepospolicie ciasno musiało być koło niego, kiedy się dał żywcem wziąć; boć to przecie gracz jest nie lada i widzisz diabie siła jak u olbrzyma.

— Nie widzi mi się—zauważył na to pan Brześciński—żeby to już tak miało koniecznie być, bo przecie nie odstąpiłby w takim terminie towarzysz towarzysza, a nie dopiero brat brata. Chyba że go gdzie w nocy i z po zapłotku wzięto, że i nie widział tego Bobowski.

— Ej! musiał dokazywać—odpowiedział znów pan Górski—bo to junactwo wielkie było u tego człowieka a ufałość w siebie większa niż w całą chorągiew.

— Prawdę mówi pan Podsedek—ozwał się znów pan Gumowski—ja tam bardzo nie rycerzuję, ale ludzie wiedzą, że się szabli nie boję i ile razy mi przyjdzie się z kim pomierzyć, prawie za zabawę to sobie uważam. Ale to powiadam szczerze, że kiedy się z Osuchowskim w jednej kompanii znajduję, to mnie zawsze jakiś taki lek bierze, żebym z nim do zwady nie przyszedł, że kiedy on co powie, to musi po nim przynajmniej trzech perorować, nim ja jakie słowo dorzucę. Nie żarty mospanie, co tam za ręka! Gracz Chojnacki, gracz Deręgowski i prawda, że kto z nimi staje, może śmiało gotować łożę, ale kto z Osuchowskim, ten trumnę. Nie wiem jak go tam hajdamacy dostali.

Tak powiadała szlachta przy wielkim stole, inni zaś po kątach znów inaczej sobie tłómaczyli, ale gdy to się dzieje, wpada ktoś renś ze szlachty, którego był już przedtem w winiarni i jeszcze za czernś był wybiegł na rynek, wpada wołając już ze drzwi:

— Jest już tutaj Bobowski.

— Jest? jest? a gdzie jest?—zawołali gwarzący; a w tym drzwi się otworzyły powtórnie i wszedł w rzeczy Bobowski.

Wszedł, ale nie był to już on młody, piękny i rumiany kawaler, jakim się dał poznać przed kilką laty, ale żołnierz smutny z nie-szczęśliwej powracający wojny. Twarz blada, kresa głęboka przez cały prawy policzek, włosy w nieładzie, oczy smutne i podsiwiałe, kontusz na nim wytarty i prawie obszarpany, bity grube i zabłocone, czapka stara, spłowiała i tylko szabra czysta i błyszcząca przy boku—owo obraz Stolińkiewicza, kiedy owego wieczera wszedł do winiarni.

Jakoż smutek ten jego, odbijający się w twarzy i całej postaci, udzielił się zaraz całemu zebraniu i nis witano głośno, ani radośnie, ani z okrzykami od serca, jeno prawie w milczeniu obstępili go wszyscy, a jaki taki podając mu rękę, wdychał tylko, mówiąc:

— Jak się masz Bobowski.

A on zasie witając się ze wszystkimi razem,

do żadnego nie nie mówił z osobna, tylko powitawszy już wszystkich, rzekł poglądając po sobie:

— Tak się z wojny powraca dzisiejszych czasów.

Nikt na to nie nie odpowiedział, tylko wszyscy westchnęli, a on znówu:

— Cieszy mnie to panowie bracia, że was wszystkich razem tutaj spotykam; ale czy nie masz tu mego Grotta z Żernicy?

Grott, który już stał koło niego, rzucił mu się zaraz na szyję, a pan Laskowski rzekł na to:

— Jest, jest twój Grott kochany i właśnie nam tu taką wyciął reprimendę, że o was zapominamy, żeśmy już mieli nabożeństwo odprawiać na intencję waszego szczęśliwego powrotu; owo nawet złożone dla waszego pieniądza.

— Tak? — zawołał Bobowski, — czy to być może?... niechże wam Pan Bóg zapłaci. Taki niechaj sobie mówi kto jako chce, ale zawsze to nie masz nad swoich.

Słowa pana Laskowskiego widocznie i od razu rozweseliły umysł Stolnikowicza, zdawało się nawet, że przekonanie o dobrych chęciach szlachty sąsiadów dla niego, które powziął w tej chwili, podało mu całkiem inne myśli i inną otuchę; jakoż zaraz siadł przy stole pomiędzy wszystkimi i rozkazawszy sobie dać wino, jął opowiadać szeroko i długo historję całej swojej wyprawy.

Opowiadał tedy Bobowski, jako tam idąc bracia ślubni, wstępowały wszędzie po dworach i zamkach, jako przyjmowani byli od wszystkich serdecznie, podejmowani, częstowani i prawie za obrońców ojczyzny uważani. Opowiadał dalej, jako na Ukrainę przyszedłszy, zostali tam kilka chorągwi konnych i petyhorskich i dragonii coś trochę, hetmanionej przez pana Sulimirskiego, czeka bogatego i ziemianina z Mazowsza a także ochotnika na onę wojnie. On Sulimirski namawiał ich koniecznie, ażeby pod jego komendę się zaciągnęli, ofiarując im zaraz rangi oficerskie i dając nadzieję podwyższenia tych rang w razie, kiedyby się jego komenda wzmogła i urosła. I Bobowski chciał przyjąć projekt pana Sulimirskiego, ale Osuchowski się temu oparł, mówiąc: — Na co nam tego? kiedy nam dobrze pójdzie, sami sobie złożymy oddział i mieć będziemy komendę. Jakoż w istocie w krótkim czasie przyszli do tego, że już mieli własny hufiec o kilkunastu ludziach, którym Osuchowski z wielkiem szczęściem hetmanik. Opowiadał dalej pan Stolnikowicz wszystkie większe rycerskie czyny Osuchowskiego, a niektóre z nich takie podziwienne wzbudzały w słuchających go szlachcie, że aż gwar się robił w całej winiarui tak mocny, że Bobowskiemu opowiadanie przerywał. Dalej wynosił Bobowski jeszcze wciąż cnoty swojego brata i o niczem nie przepominał, co-by współczucie dla niego obudziło w słuchaczach: lecz kiedy przyszedł do opowiadania onę okazyi, w której Osuchowski dostał się do niewoli, tak coś jakoś pogmatwał i tak rzecz zbałamucił, że większa połowa całkiem go nie rozumiała, ci zaś, którzy pilnie uważali na jego słowa, nie mogli się nie domyślić, że pan Łowczyca napadnięty został samopas i w takim od-

daleniu od swoich kolegów, że mu Bobowski w żaden sposób już nie mógł przynieść ratunku.

— Więc kiedy tę smutną wieść przyniesiono do nas, opowiadał dalej Bobowski, — ja struchlałem i aż mi się w głowie zamąciło, bom nigdy nie myślał, ażeby Stanisław, który jest ostrożny w każdym kroku jakby już miał lat siedm dziesiąt, naraził się samowolnie na niebezpieczeństwo bycia pojmanym albo zgoła po cichu zabitym. Jednakże zaraz wzięwszy kilku ludzi ze sobą, skoczyłem w pogoń.... ale to step, jakby morze jakieś szukaj że tam kogo. I tak błądziliśmy już tylko po omacku po całym stepie i zamiast Osuchowskiego, nie natopkaliśmy nic więcej, prócz pewnych wieści o nim, które lubo nie były pocieszające, jednak zaspakały nas w tém przynajmniej, że jeniec utrzymuje się ciągle przy życiu.

— Więc gdzie jest? co się z nim stało? — pytali słuchacze.

— Najpierw był w rękach jednej kupy hajdamackiej, która tam i sam chodząc, i j go ze sobą wodziła; potem też kupa zdybała się z Tatarami Krymskimi, którzy się po brzegach Dniepru za różnym przemysłem włóczą i ciż Tatarzy, obaczywszy w rękach hajdamackich Osuchowskiego, że to chłop olbrzymi i taki piękny, kupili go w nadziei zarobienia na nim albo wielkiego okupu, albo odprzedania go z korzyścią do Turczyzny.

— Taki to przemysł u tych łotrów? ludźmi handlować! — zawołało kilka głosów.

— Jakoż rzeczywiście, — mówił dalej Bobowski, — zaprowadzili go ciż Tatarowie do Bałty i tam na swoich trafili. Kupili go bowiem zaraz Turcy i do Carogrodu wzięli ze sobą. Byłem sam w Bakcie i od naocznych mam tę wiadomość.

— Turkom sprzedany! — zawołał pan Górski, — bywaj-że zdrow! już go podobno nasze oczy widzieć nie będą.

— Dla czego nie? właśnie że będą — odpowiedział Bobowski — bo jeżeli go Turcy kupili i gotowy grosz za niego wydali, to pewno nie na to, ażeby go zabić, jedno aby od krewnych jego znaczny okup wyścigować, albo go Sułtanowi, za jakiego wielkiego hetmana go udając, za dobre pieniądze odprzedać.

— Ba! widzisz diabla, a nuż Sułtan go kupi i każe ściąć dla krotoczwili — zarzucił Pieniążek.

— H! mogłoby to i tak być — odpowiedział z westchnieniem Bobowski — ale przecie podobniejsza, że tak się nie stanie, bo ani nikt dzisiaj tak na wyrzucenie nie ma znacznej summy pieniędzy, ani też Sułtan jest teraz tego usposobienia dla Rzeczypospolitej, żeby ją chciał drażnić bezpotrzebnym ścinaniem jej obywateli.

— To prawda! ma słuszność Bobowski! nie będzie nic Łowczyca! — odezwało się kilka głosów.

— Ale jakże go dobyć stamtąd? to sek; — zagadał pan Laskowski.

— Wedle mego widzenia rzeczy — odpowiedział wręcz na to pan Józef — dwa tylko są środki, za pomocą których Stanisław może być wydobyty z tej niewoli.

— No, powiadaj-że, jakie.

— Jeden jest ten, żeby albo samemu jechać, albo przez JW. Wojewodę zanieść prośbę do

Króla Jegomości, żeby zareklamował Osuchowskiego z Turka. Król Jegomość, czy tedy czy owędy proszony, swojej przyczyny nie odmówi i pisać będzie, albo zgoła poszle po niego i druga to pewna...

— Pewna, ale daleka — przerwał w tém miejscu Grott.

— Otóż to jest, daleka — odpowiedział Bobowski — bo nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje; bo chociaż nie zetną tam Stanisława, może on z samej zgrzyoty i z niedostatku ducha wyzionąć. Ale jest drugi środek, jeszcze pewniejszy i daleko prościejszy, a ten jest, zebrawszy dobrą sumę pieniędzy, pojechać do Carogrodu i po prostu pana Stanisława wykupić.

— To najlepší! — odezwał się Grott.

— Pewno, pewno, wziąć pieniądze, jechać samemu i wykupić; — mówili inni.

— I ja tej opinii jestem — powiadał stary pan Błonski — bo tu nie tylko idzie o to, ażeby pomoc była, ale ażeby była prędka, bo ani na pogańskie sumienie, ani na ich politykę wiele rachować nie można, a zresztą i cierpienia pana Osuchowskiego wiele znaczą a *bis dat, qui cito dat*, powiada przysłowie.

— Widzisz diabla — mówił znów pan Pieniążek — pogańskie to także przysłowie; a jaby był zdania, żeby chrześcijańskimi pieniędzmi nie nadziewać bisurmańskie kalety, kiedy jest środek inny. Osuchowskiego tam już teraz nie zjedzą, kiedy go dotychczas nie zjedli a maż to setny i twardy, umysłu hardego, *tenax*, jako powiadali Rzymianie, frasunkowi się tak łatwo nie podde; więc udać się do Króla i Król go odbierze; może nawet zgoła ma jakiego Turka u siebie, to go zamienia.

— I jaby był tego zdania, co pan Pieniążek dobrodziej — odezwał się na to delikatnym głosem pan Działott — bo nie tylko być może, że u którego z Panów naszych albo u samegoż Króla Jegomości, jest jakiś janiec turecki, jak to się często wydarza, ale ja nawet, mając syna w Warszawie, możebym...

— Może, może, może — powórzył na to Bobowski, patrząc z zalem na panów Działotta i Pieniążka — a tu potrzeba pewności.

— Tak jest, tu potrzeba pewności — odezwało się kilku.

— I ja ani myślę — mówił dalej Bobowski — wahać się w wyborze pomiędzy temi dwoma środkami i myślałem już o tém w Bałcie. Ale cóż, w rękę nie miałem pieniędzy, a lubom połowę kapitału obiecywał w procencie, nikt mi ani grosza dać nie chciał. Tej samej uczynności doświadczyłem i od swoich po drodze, a ci sami ludzie, którzy nas w pochodzie na Ukrainę ledwie nie na rękach nosili i pili zdrowie nasze, jako swoich obrońców, teraz i patrzeć prawie nie chcieli na mnie. Nie dosyć atoli na tém, ta sama bowiem przeszłoda w wykonaniu tego drugiego środka stoi mi i tutaj na drodze... byłoby wprawdzie u mnie kilkanaście tysięcy gotowych, które mi pan ojciec zostawił, ale te przeszły już dawno... są i teraz jeszcze sumki, ale te leżą po ludziach, których trudno mi teraz dławic o oddawanie, nie opowiedziawszy im napród... ale panu Bogu niech będą dzięki, że się już nal zł pomiędzy swoimi... nie bogata to wprawdzie ziemia, ale kilka tysięcy czerwonych złotych dać może bez zubo-

zenia siebie, zwłaszcza że się da na to ewikcyja i odda się w czasie...

Kiedy to mówił Bobowski, zrazu smutno bardzo zrobiło się w izbie, potem kilku, zauważwszy, że już jest bardzo późno a oni daleko mają do domu, powynosili się milczkiem z winiarni, za nimi wysuwali się po jednemu i inni, a kiedy pan Bobowski wyjechał wprost z propozycją zrobienia składki aż do summy pięciu tysięcy czerwonych złotych, to już ledwie połowa gości jarmarczonych ją słyszcć mogła.

To widząc pan Józef umilkł nagle i tak się zasmucił, że jako powiadano iż mu rzesiste puściły po policzkach, a kiedy wśród milczenia z tej połowy pozostałych jeszcze się za drzwi wyniosła połowa, obrócił się on do Grotta, mówiąc w głos ale ze łzami:

— Chodź mój Grocie do domu; gdzie są Żernika i Rogi, tam pięciu tysięcy dukatów nie braknie, ale Bóg mnie jest świadkiem, żem pomiędzy tę samą szlachtę rozdał więcej jak pięć tysięcy dukatów na wieczne nieoddanie.

To rzekłszy, wziął Grotta za rękę i prosto szedł ku drzwiom, ale pan Laskowski, który z kilkoma innemi jeszcze pozostał był we winiarni, zastąpił mu drogę i rzekł:

— Panie bracie, co ty czujesz to i ja czuję, ale ty młody dziwujesz się, a ja stary cale nie dziwuję się temu, bo taki świat był, taki jest i chyba aż kiedyś inakszym będzie, w co ja jednak nie wierzę. Nie ma też o czém mówić. Ale słuchaj, leż u mnie w skrzyni dwa tysiące czerwienców, które chowam na posag dla córki, jak tylko powrócisz do domu, zaraz je sam przywieżę do ciebie; będzie mógł kiedy, to mi je odda pan Osuchowski, a nie, to niechaj i tak służą na chwałę Boga i wykupienie duszy chrześcijańskiej z rąk bisurmaństwa. Nie stary człek jeszcze tak bardzo, toż kiedy z lat kilka się jeszcze pożyje, zbiorą się inne dla córki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DROBIAZGI.

W świeżo wydaném dziele o Ameryce przez p. X. Eyma spotykamy następujące ciekawe szczegóły o kolejach żelaznych w Nowym Świecie:

„Na szczególną uwagę zasługuje wewnętrzne urządzenie wagonów do jazdy nocnej. Są to prawdziwe domy, gdzie nie, ale zupełnie nic niebraknie do wszelkich potrzeb życia. Dzielią się one na kilka przedziałów czyli spalni, osobne dla kobiet, osobne dla mężczyzn.

„W każdej takiej izdebce jest sześć łóżek, czyli pościeli, na trzy piętra przy bocznych ścianach. We dnie, dolne łóżka służą za wyborne kanapy. Skoro spoczynku nadejdzie pora, tyl kanapy podnosi się w górę za pomocą mechanizmu stosownego, i wchodzi na silne podpory żelazne; rzemienie prostopadłe wyciągnięte chronią śpiącego od wszelkiego spadnięcia. Powiedzieć że te łóżka są arcy wygodne byłoby kłamstwem; ale zawsze miło jest bardzo mieć i takie, i spędzić noc jako tako. Każda spalnia ma łączność z oboczną, tak że po całym wagonie chodzić można. Latarnie oświetlają je ze środka.

„Wagony dzienne, choć nie tak bogato i wygodnie urządzone jak francuskie, przedstawiają za to inne korzyści, o które bardzo chodzi, zwłaszcza przy dłuższej podróży. Budowa ich taka sama prawie jak wagonów drugiej klasy na kolejach francuskich. Strop jednak daleko w nich wyższy, bo przynajmniej na 7 stóp wzniesiony. W każdym wagonie na wielkich liniach, mieści się od 48 do 72 osób. Przez środek wagonu idzie dość szeroka sień, dzieląca wagon na dwie części; na prawo i na lewo urządzone są krzesła z poduszkami do oparcia, po trzy wrzędzie, a obok każdego rzędu jest okno. Bocznych

drzwi wcale nie ma. Wchodzi się i wychodzi przez końce wagonu. Przed każdym takim wejściem znajduje się ganeczek półokrągły z kratką żelazną, po którym można śmiało przechodzić z jednego wagonu do drugiego. Można więc spacerować sobie przez cały konwój.

Między wagonami ta tylko jedna jest różnica, że kobiety mają dla siebie osobny, i kolorowi ludzie także osobny; niewolników zaś (w stanach niewolniczych) pakują z łomokami do składu tuż za machiną, który służy zarazem za salę do palenia tytoniu. Każdy obywatel amerykański ma równe prawo do miejsc w wagonach, bo cena na wszystkich jednaka.

W wagonie kobiecym znajduje się salonik zawierający kompletną gotownią i wszystko czego kobieciej kocieterji potrzeba, nawet w podróży. Pięknie on urządzony i ozdobiony. W nim stawiają w wagonie piec; nie tedy nie brakuje. W Stanach Zjednoczonych płaci się dopiero po zajęciu miejsca w wagonie, przynajmniej ci który siadają w ciągu drogi; bo w Stanach Zjednoczonych za danym znakiem cug pędzący zatrzymuje się, jak omnibus na bulwarku. Co pół godziny tylko konduktor cugu chodzi po wszystkich wagonach, dnem i nocą, wołając: Your tickets, if you please, gentlemen (Panowie biletu, jeżeli łaska); kto nie ma biletu, płaci za miejsce i dostaje bilet. Żeby uniknąć tego ciągłego pokazywania biletów, do którego konduktor budzić musi w nocy śpiących, amerykański przyjęli zwyczaj zatykania owego tickets na kapeluszu za wstążeczką, żeby go od razu widać było.

Nie było przykładu żeby kto korzystając ze snu podróżnego zabrał mu bilet.

W dniu 5 b. m. na kolei żelaznej Great-South-Western w Straffon o kilka mil od Dublinu, pociąg podróżnych przybywający z Killarney a który miał przybyć do Dublinu o godzinie szóstej wieczorem, stanął pomiędzy stacyami Sallins i Straffon, na skutek przypadku zdarzonego maszyni. P. Croker Borrenghon, adwokat kompanii, znajdował się pomiędzy podróżnemi. Wysiadł on z powozu i rozkazał drożnikowi dać sygnał postrachu, dla ostrzeżenia pociągu towarowego, który tuż spieszył. Drożnik ruszył z lampą czerwoną sygnałową. W 12 lub 15 minut jednak po jego odejściu ujrzano zbliżające się lampy czerwone pociągu towarowego. Sądono, że się zbliża powoli. Kilka osób w tém przekonaniu wsiadło znowu do powozów, sądząc, że pociąg będzie z wolna popychany z tyłu i lekąją się pozostać za pociągiem. Zaledwie wsiadły, pociąg towarowy uderzył z całą siłą pary, druzgocąc wszystko i zostawiając po sobie najzupełniejsze zniszczenie. Ostatni powóz pociągu osobowego został w ten sposób jak najzupełniej zdruzgotany, dwa następne wyskoczyły z szyn, ich łańcuchy zerwały się od gwałtowności uderzenia, dwa zaś inne powozy, tander i lokomotywa pędzonemi były drogą przez ćwierć mili blisko z szybkością niesłychaną i tak przebiegły przed stacją Straffon. Z osób zajmujących te przodowe powozy mała bardzo liczba uszła bez ran ciężkich. Dwie zostały zabite na miejscu, dwie jeszcze wywleczono z wagonu konające, pięć czy sześć miało połamane nogi i ręce. Pomiedzy najmniejszą pokrzywdzonemi znajduje się pani Borenghton, żona; adwokata o którym mówiliśmy. Pomiedzy podróżnemi znajdował się p. James Collis, kapitan parostatku Times, na którego pokładzie wybuch kotła stał się powodem takiego nieszczęścia przed miesiącami kilku. Kapitan wysiadł właśnie z powozu z czterema panami, jeden z nich był Anglikiem, ale kapitan nie zna jego nazwiska. Anglikowi temu towarzyszyła jego siostra i żona, osoba młoda lat 21 licząca, i synek 9cic miesięczny. Podróżny p. Jelly wysiadł z powozu gdzie się znajdowały damy z dzieckiem, rozmawiał z kapitanem Collis. Widząc zbliżający się pociąg towarowy, stanął na stopniach powozu; damy zaś owem zbliżeniem przelękzione chciały wysiąść; mąż jednak je uspokoił i w powozie zatrzymał, sam także miał wsiąść, czekał tylko aż p. Jelly mu nastąpi. W tej chwili nastąpiło uderzenie, p. Jelly ucieło głowę i obie nogi. Dwie owe panie zostały na miejscu zabite; nie podobno opisać boleści młodego Anglika nad trupem żony i siostry. Dziecko wyciągnięto z pod ciała matki i ciotki, żyło ono jeszcze. Kapitan Collis wstrzymał kilku panów przy wagonach, mówiąc, że nie można zdala zmiarkować szybkości zbliżającego się pociągu. Nagle gdy już pociąg był ledwo o 200 metrów, poznał po odbijaniu się lamp na szynach, że przybywa z całą szybkością. Zawołał: Boże! Baczność! Baczność! i odwróciwszy się, przeskoczył

plot drogi a dostał się na pole, za jego przykładem poszedł pan Leith, ale ten upadł; pp. Connor, Kelly zaś padli na twarz, nie mieli już bowiem czasu do ucieczki. Kapitan Collis z pola, na które się schronił mógł widzieć całą scenę zniszczenia. Gdy lokomotywa zatrzymała się na stosie ruin, wrócił z trzema panami iność pomoc ranym. Machina dyszała wściekle, a maszynista pomagał trzem podróżnym wydobywać rannych; p. Collis rozkazał mu wypuścić wszystką parę, inaczey kocioł byłby wyleciał w powietrze. Maszynista zrobił zadość temu rozkazowi i to ocaliło życie tym, których oszczędziło pierwsze nieszczęście. Kapitan naliczył 14 zabitych i 50 rannych; przybył do Dublinu o północy i on pierwszy podał opis tego smutnego wypadku. Szczegóły są straszliwe; znaleziono trupy bez głów, inne zaś na miazgę zgniecione. Na szczęście ani maszynista ani palacz maszyn pociągu towarowego nie zostali rannemi, ale u maszynisty wstrząśnienie moralne było tak silne, że lekają się, by nie dostał pomieszania zmysłów.

NEKROLOGJA.

W ciągu upłynionych 2 tygodni, to jest od dnia 30 września (12 października) r. b. do dnia dzisiejszego, zmarły w mieście Warszawie między innymi następujące osoby: Izabella z Mokłnów Wiśniewska, lat 37. — Karolina-Pulcherya Wroczyńska, panna. — Stanisław Zarzecki, Radca Stanu, b. Konsul Jeneralny w Krakowie. — Wincenty Rapacki, lat 68. — Walenty Bloch, Adjukt Rządu Gubernialnego Warszawskiego, lat 48. — Helena z Dyzmańskich Hempel, żona oywatela i kupca, lat 40. — Anna z Kalbornów Koeltz, żona oywatela, lat 50. — Teodora Borusenko, panna, lat 18. — Franciszek Lange, Podmaszynista Drogi Żelaznej, lat 34. — Cecylja z Wislockich Kaszowska, żona b. Marszałka Powiatu Włodzimirskiego, lat 67. — Emilian Białostocki, Poborca Kassy przy Magistracie m. Warszawy. — Alexander Dube, Urzędnik Magistratu, lat 33. — Floreneya z Zaborowskich Stoss, żona b. Naczelnika w Kommissji Skarbu, lat 69. — Felix Więkowski, Oficyalista Rządu Gubernialnego. — Franciszek Miłobędzki, b. urzędnik, emeryt, lat 83. — Jakób Kryłow, kupiec i oywatel, lat 75. — Bronisława Jezierska, Panna, lat 20. — Teodora Kamińska, właścicielka dóbr, lat 63. — Lucyna z Milewskich Krajewska, żona urzędnika Rządu Gubern.

KANTOR GUVERNANTEK przy ulicy Długiej Nr. 543 lit. A. w domu W. Mochy, na 2ém piętrze od frontu, wprost Komisji Sprawiedliwości. — Są do umieszczenia Nauczycielki i Nauczyciele Polacy, Niemcy, Francuzi z rozmaitem wykształceniem naukowym i talentami. Bony Niemieki i Francuzki. Metrowie muzyki. Korreptytorowie it. p. J. Foiland.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że urządziłem przy ulicy Nowy Świat pod liczbą 1319 w domu gdzie Urząd Loteryi, zaraz obok Kantotu Głównego

Sprzedaz Cukru

Z FABRYK HERMANOWSKIEJ I ŁYSZKOWICKIEJ,

Kawy i Herbaty Chińskiej.

Jak cukier wyłącznie tylko z powyższych dwóch najcenniejszych fabryk pochodzący tak i inne artykuły tylko w najlepszych i wyborowych gatunkach sprzedawać będę a ograniczając się przytem, na nader umiarkowanym procencie będę w stanie pod każdym względem kupujących u mnie najzupełniej zadowolnić. M. Goldstein.

Podaje niniejszemu do wiadomości, iż SERY na sposób Szwajcarskich i Limburgskich, w Dobrach moich Giełgudyski gub. Aug. wyrabiane, do Warszawy jedynie Dmowi handlowemu pod firmą Henryka Schmidt przy ulicy Elektoralnej Nr. 785 dostawiam i tam tylko Sery takowe rzeczywiście z fabryki mojej pochodzące, w każdym czasie w całych kregach i w fuuty zakupywane być mogą. Gustaw Baron de Reudell.

Powyżej wymieniony handel, zawiadamia zarazem, że stosownie do powyższego ogłoszenia, nadesłanym mu został znany transport SERÓW Szwajcarskich letnich w najlepszym gatunku.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Korrespondent Nr. 85.